Rok III.

Nr. 21. Nr. 21.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 24 maja 1873.

Ul. Fryderykowska Nr. 19.

Czy zjednoczenie Sławiańszczyzny możebne?

(Dokończenie.)

Ważność wspólnego dla wszystkich Sławian alfabetu uczuli inni także pobratymcy, pomiędzy Czechami mianowicie Szumawsky, który zaczął wydawać w Pradze r. 1857 słownik porównawczy języków sławiańskich, drukowany alfabetem wszechsławiańskim przez siebie wynalezionym, lecz umarł nie ukończywszy swego dzieła.

Pomiędzy Rosjanami uczuł najżywiéj ważność téj sprawy Hilferding. O nim powiada Baudouin de Courtenay, profesor języków sławiańskich przy uniwersytecie petersburgskim, w rozprawie pod tytułem „Kilka słów z powodu wszechsławiańskiego abecadła“, drukowanéj po rosyjsku w Rocznikach akademji petersburgskiéj i wydanéj w osobnéj broszurze w Petersburgu r. 1871, po polsku zaś ogłoszonéj drukiem pod napisem: „Hilferding czy Malinowski“ w Poznaniu r. 1872, co następuje: „Hilferding jest znany całemu wykształconemu sławiańskiemu światu przez swoje uczone i literackie prace z dziedziny językoznawstwa i historji Sławian a jeszcze więcéj przez swoją gorliwość i usilną działalność w celu rozpowszechnienia i urzeczywistnienia pansławiańskich idei. On z dawien dawna starał się wpływać na sprawę zjednoczenia Sławian.“ „Jego wszechsławiańskie abecadło, mówi daléj Baudouin, przedstawia płód gorącéj jego miłości ku Sławianom i żywego pragnienia, żeby się przyczynić do wzajemnego ich zbliżenia. Poruszone przez niego pytanie tak jest ważne i tak na czasie, że na szczegółowy zasługuje rozbiór.“

Lecz ponieważ tak Szumawsky jak Hilferding w swych pomysłach uwzględnili potrzeby Sławian w ich oderwaniu tylko od reszty świata a nawet w sprzeczności z postępem i duchem czasu, z cywilizacją i rozwojem powszechnodziejowym, ponieważ jedném słowem oparli obydwaj swój wszechsławiański alfabet na podstawie nader niewygodnie piszących i czytających się inicjałów greckiego czyli rosyjskiego a nie kursywy łacińskiego alfabetu, przeto nie znaleźli u ogółu Sławian żadnego oddźwięku i poparcia, żadnéj wziętości.

„Zdaje się bowiem, powiada Baudouin daléj w rzeczonéj rozprawie, że jak w matematyce i chemji przyjęto do wyrażenia kategorji tych umiejętności (algebraicznych ilości i pierwiastkowych ciał) postacie łacińskiego alfabetu, tak też właśnie i w umiejętności językowéj do abstrakcyjnego oddania dźwięków rozmaitych języków upowszechnią się z czasem postacie tegoż alfabetu, bądźto według systemu diakrytycznych znaczków, zalecanych osobliwie przez Lepsiusza, albo też według systemu całkowitych, nierozdzielnych analogicznych postaci, w dziedzinie sławiańskich języków zastósowanego między innemi nie całkiém umiejętnie i niekonsekwentnie przez Kopitara i Hankę (obydwaj więcéj dla transkrypcyjnych celów), a w nowszym czasie daleko szczęśliwiéj i umiejętniéj przez jednego z polskich gramatyków, Fr. Ksaw. Malinowskiego.“

10. Wydając swoją gramatykę języka polskiego porównaną ze sławiańskiemi r. 1869—70 w Poznaniu, wywiązał się, jak widzimy, ks. Malinowski ze swego zadania, nader trudnego i ważnego. Jego główna zasługa przy wynalezieniu wszechsławiańskiego abecadła polega nietylko na tém, że go oparł na alfabecie łacińskim, ale przedewszystkiém na téj okoliczności, że badając gruntownie, wszechstronnie i umiejętnie języki sławiań-

skie w sposób porównawczy, oznaczył ściśle ilość, jakość i pokrewieństwo brzmień każdego języka z osobna i wszystkich języków sławiańskich razem w wzajemnym do siebie stosunku.

„Umiejętne abecadło, mówi Baudouin w przytoczonéj rozprawie, grafika, pisownia powinny z jak największą dokładnością wyrażać wszystkie dźwięki i najmniejsze odcienia dźwięków danego języka, powinny przedstawiać w piśmie doskonałą paralelę głosowéj strony języka, obejmować w swoich częściach szczegółowo części téj głosowéj strony języka.“

Bez gruntownéj zaś znajomocci téj porównawczéj metody i najskrupulatniejszéj ścisłości w jéj zastosowaniu, nigdyby się nie dał utworzyć, wynaleść alfabet wspólny i wszystkim sławiańskim językom równie odpowiedni. To téż wszelkie dotychczasowe na tém polu przedsięwzięcia były próżnemi macaninami i nieudolnemi próbami.

Ks. Malinowskiemu zadanie jego udało się lepiéj, niż jego poprzednikom i współzawodnikom raz z tego powodu, że od samego początku swych badań języków sławiańskich swój cel ostateczny miał ciągle na oku, to znów dla téj okoliczności, że jak się w końcu okazało, język polski ma brzmień prawie tyle, co wszystkie języki sławiańskie razem. Czyniąc zatém, wedle zasady Baudouina co tylko przytoczonéj, zadość jedynie potrzebie własnego języka, położył tém samém fundament wspólnego wszystkim Sławianom alfabetu. Gdyż, jakkolwiek nie wszyscy się zgadzają na wszystkie szczegóły technicznego wykonania wszechsławiańskiego abecadła przez ks. Malinowskiego stworzonego, to nikt nie zaczepił jednolitéj naukowéj jego podstawy, owszém uznał i oznaczył ją Baudouin w sposób następujący:

1) „Każdy dźwięk języka powinien się oznaczyć osobną, samoistną postacią, osobną, samoistną głoską;
2) Każda postać powinna we wszystkich razach oznaczać jeden i ten sam dźwięk;
3) Każdy dźwięk powinien oznaczać się we wszystkich razach jedną i tą samą postacią;
4) Nie powinno być w piśmie ani jednéj postaci, która się nie wymawia;
5) Wszystkie dźwięki powinny być oznaczone;
6) Identyczne modyfikacje, identyczne odcienia dźwięków powinny się oznaczać identycznemi odcieniami postaci (jeżeli nie istnieją dla tych odmian osobnych całkiém samoistne głoski);
7) Należy starać się o to, ażeby nie wyrażać w piśmie tego, co nie istniało albo co było możebném, lecz wyrażać to, co istniało w języku.“

„Ku usunięciu niedokładności i sprzeczności łacińsko-sławiańskiéj grafiki, ciągnie p. Baudouin daléj, podejmowano rozmaitego rodzaju poprawki albo cząstkowe albo też zasadnicze, radykalne. Na szczególniejszą uwagę zasługują usiłowania Hanki, probującego wyrażać wszystkie dźwięki sławiańskich narzeczy łacińsko-sławiańskiém abecadłem przy pomocy osobnych samoistnych całkowitych postaci i Fr. Ksaw. Malinowskiego, zalecającego niepodlegający prawie przyganie z teoretycznego stanowiska graficzny system na podstawie łacińsko-sławiańskiego abecadła.“

Tylko ze stanowiska praktycznego, technicznego możnaby abecadłowi ks. Malinowskiego zarzucić, że grzeszy przeciw zasadzie 6téj Baudouina zwyż przytoczonéj, t. j. że wszystkich identycznych modyfikacji dźwięków nie oznacza zawsze identycznemi odcieniami postaci. Ks. Malinowski chcąc uniknąć w swojéj nowéj grafice znaków diakrytycznych, które arabszczyzną nazywa, ponieważ kreskowanie i kropkowanie jest w językach semickich, mianowicie dla oznaczenia samogłosek, używane, przystąpił śmiało do tworzenia samoistnych liter na każde osobne brzmienie i jego modyfikacją i tym sposobem oznacza spółgłoski miękkie, pieszczone nie kreskami, jak to dotąd po największéj części czyniliśmy, ale już to 1) rodzajem półkola, przyczepionego u góry do litery (*c*, *d*, *s*, *G*), już to 2) dodaniem kulki do trzonka spółgłoski u góry (*b*, *k*, *D*, *L*), już to 3) u dołu (*B*, *F*, *P*, *R*, *T*), 4) dodaniem kulki u dołu a odcięciem jéj u góry (*g*), 5) przedłużeniem litery czyli dodaniem jéj trzonka u dołu (*m*, *n*, *v*), albo 6) dodaniem dwóch kulek u góry (*l*), 7) kółka u góry (*f*, *t*) i 9) kółka u góry a brzuszka u dołu (*ź*); a to wszystko przy samych spółgłoskach drukowych, przyczém pomijamy całkiém litery pisane, gdzie te znaki miękczenia daleko jeszcze są różnorodniejsze.

Zdaje się, że niemniéj pięknie od powyższego sposobu oznaczenia pieszczeń a daleko prościéj, wierniéj i odpowiedniéj dotychczasowemu zwyczajowi, a przedewszystkiém jednostajniéj, byłoby wszystkie pieszczone spółgłoski, bez wyjątku, oznaczać kreskowaniem. Tak jak to zrobić radzili Morzycki i Stecki, i jak to téż uczynił wydawca Marji Malczewskiego, w Londynie niegdyś drukowanéj, i Baudouin de Courtenay w znakomitém swojém dziele „O średniowiecznéj polszczyznie (O drewne-polskom jazykie do XIV stoljetija“) wydaném po rosyjsku w Lipsku r. 1870. Stanisław Zaborowski zaś, podskarbi Zygmunta Starego, polecał roku 1518 w swéj rozprawie „O ortografji“, ażeby wszystkie pieszczone spółgłoski wyłącznie i bez wyjątku oznaczać (zamiast kreską) dwiema kropkami u góry.

Przyciskowe oznacza ks. Malinowski: 1) klinikami u góry na lewo (*c*, *d*, *r*, *s* na oznaczenie *cz*, *dz*, *rz*, *sz*), albo 2) téż przekreśleniem (*dż*, *rz*, *ż*, przyczém dopuszcza się téj niekonsekwencji, iż i *dż* także oznacza przekreśleniem z dodaniem kulki), a nawet 3) klinikami wraz z przekreśleniami (*dż*, *rz*).

I tu byłoby zapewne praktyczniéj pozostać przy dotychczasowym zwyczaju polskim oznaczania przyciskowych kropką u góry, ale stale i konsekwentnie wszystkich spółgłosek, przyciskowych bez wyjątku, jak to téż radzili podskarbi Stanisław Zaborowski, generał J. Mroziński i Dobromysł Łazowski i jak to czyni Baudouin w dziele na ostatku przytoczoném (kropkując nietylko *dż* i *ż*, ale równie *s*, *r* i *c* na oznaczenie *sz*, *rz* i *cz*).

Co zaś jest wybornego u ks. Malinowskiego, to zamienienie litery *d* na *dz* przez dodanie klinika, stanowiącego poniekąd wyższą część litery *z*, u góry do trzonka litery *d*, któréj nad brzuszkiem dodałoby się nadto jeszcze kropkę lub kreskę stósownie do tego, czyby się chciało oznaczyć *dż* lub *dź*.

Niemniéj szczęśliwym zdaje się być pomysł ks. Malinowskiego oznaczania dzisiejszego brzmienia *ch* przez zawieszenie odwróconego *c* u góry z prawéj strony trzonka litery *h*, czyli przez zakręcenie tegoż trzonka u góry ku prawéj.

Słusznėm także jest zaprowadzenie przez ks. Malinowskiego używania w polskim i sławiańskich językach pojedyńczego *v* zamiast *w* tylko Germanom potrzebnego, ponieważ oni te dwie spółgłoski odmiennie wymawiają, podczas kiedy my, tak jak wszystkie romańskie ludy wymawiamy *v* tak jak *w* t. j. jednakowo.

Niektórzy członkowie komisji ortograficznéj poznańskiéj są nadto zdania, ażeby dla uproszczenia i uniknienia zbyt wielkiéj liczby kropkowania opuścić nad literą *j*, bardzo często w języku polskim używaną, kropkę jako zbyteczną, gdyż *ȷ* odznacza się swoim ogonkiem dostatecznie od innych liter i nie może być tak jak (niekrop-

kowane) *i*, z którego graficznie w XVI wieku powstało, z innemi pomieszane.

Jakiemi kształtami wyrazić w łacińskim alfabecie rozmaicie brzmiące *jat'*, czy przez przyczepienie do brzmienia *a*, *e*, *o* postaci *i* (ale bez kropki), z jakiéj to *jat'* przez stopniowanie powstaje (odpowiadając grecko-litewsko-gockiéj dwugłosce *ai*), czy przez przyczepienie do tych samogłosek litery *e* i tworząc za przykładem Baudouina kształty *æ*, *œ* (odpowiadające łacińsko-sanskryckiéj dwugłosce *æ*); jakim sposobem określić rozmaite modyfikacje brzmień samogłoski *a*, *e* i *o* (*á*, *é*, *ė*, *ó*?), z których ciemne Baudouin oznacza daszkiem, a więc przez *â*, *ê*, *ô*, jak oddać (*jar* i) *jer*, czy wedle Miklosicha i Baudouina przez (*u* i) *i* z znakiem krótkości lub z małém *e*, ale w każdym razie bez kropki, nad sobą: to jeszcze wedle samego księdza Malinowskiego otwartą jest kwestją, jak w ogóle techniczna i estetyczna strona wszystkich nowych kształtów bynajmniéj nie potrzebuje być zamkniętą, lecz owszém z wszelką swobodą i nadal traktowaną i wertowaną być winna, gdyż ona jest rzeczą podrzędną.

Cały punkt ciężkości względem utworzenia i ustalenia pisowni gramatycznéj i wszechsławiańskiéj leży, wedle naszego zapatrywania, tylko w rozstrzygnieniu zasady i kwestji, jak oznaczać rozmaite pieszczone i przyciskowe spółgłoski? czy wedle ks. Malinowskiego tworzyć dla każdéj z nich osobną samoistną literę w najrozmaitszy sposób kombinowaną, czy téż wedle Boudouina wszystkie pieszczone bez wyjątku oznaczać wyłącznie kreskami u góry, a wszystkie przyciskowe bez wyjątku i wyłącznie kropkami u góry?

11. Ale czy ta kwestja i sprawa da się w ogóle kiedykolwiek rozstrzygnąć, załatwić, czy się znajdą dosyć silne motywa, któreby wszystkich gramatyków, wszystkich pisarzy, wszystkie narody sławiańskie mogły spowodować i zdecydować do przechylenia się na jednę lub drugą stronę, do przyjęcia jednego lub drugiego sposobu pisania?

Być może, iż ks. Malinowski w gruncie ma słuszność, że jego zasada unikania znaków diakrytycznych nad spółgłoskami łacińskiemi, jakkolwiek są powszechnie przyjęte nad samogłoskami, a tworzenia samoistnych liter na każdy odcień brzmienia spółgłoskowego, pozyska kiedyś w przyszłości powszechne uznanie; mianowicie jeżeli sposób ten pisania się udoskonali i, zamiast oznaczać pieszczenie spółgłosek ośmioma a przyciskowość trzema rozmaitemi rodzajami, każdą identyczną modyfikacją jedynym jednym sposobem, na pierwszy rzut oka widocznym a jednak ściśle z pierwotnym kształtem litery organicznie spojonym się oznaczy, — ale na teraz jest rzeczą wątpliwą, ażeby nawet przez wszystkich gramatyków zostało przyjęte a tém mniéj przez wszystkich pisarzów, przez całe społeczeństwo polskie i wszystkie ludy sławiańskie.

Co się zaś tyczy grafiki Baudouina, uzupełnionéj mianowicie przez monograficzną postać ks. Malinowskiego na *dz* i *ch*, to ta ma wszelkie szanse być przyjętą ogólnie i wkrótce jako gramatyczna i wszechsławiańska. Albowiem stałe i wyłączne oznaczanie wszystkich pieszczonych spółgłosek przez kreskowanie jest tylko konsekwentném przeprowadzeniem pisowni polskiéj kreskowania ich wszystkich na końcu wyrazów i przed innemi spółgłoskami a oznaczanie wszystkich przyciskowych spółgłosek przez kropkowanie nad literą brzmienia podstawowego (*ċ*, *ṙ*, *ṡ* zamiast *cz*, *rz*, *sz*) ma za sobą w pisowni polskiéj mowy analogją oznaczania tym samym sposobem przyciskowych brzmień ną *ż* i *dż*.

Daléj za przyjęciem téj pisowni, choćby była mniéj doskonałą od obecnéj grafiki ks. Malinowskiego, a jakeśmy widzieli bynajmniéj nią nie jest, przemawia nadzwyczaj ta okoliczność, że ją przyjęli w głównych zarysach Czesi, Łużyczanie, Sloweńcy, Dalmatyńcy, Kroaci, a poczęści nawet Rumuni.

Niemniéj przemawia za jéj przyjęciem i ten nader ważny wzglad, że ją powszechnie przyjęto we wszystkich gramatykach porównawczych, choć mniéj udoskonaloną, jako transkrypcyjną, opisową.

Gdyby ją więc przyjęli Polacy za swoję, toby nasamprzód pozyskali pisownią ściśle naukową, gramatyczną i konsekwentną, powtóre sprawiliby, żeby od razu wszyscy zachodni Sławianie mieli jednę i tę samą grafikę, którąby właśnie dla tego, że jest ściśle naukową, konsekwentną i we wszystkich gramatykach porównawczych używaną, — także niezwłocznie przyjęli w całości nietylko Rumuni, Litwini i Węgrzy, posiadający w swych językach brzmienia sławiańskie i używający liter łacińskich, ale Rusini i Serbi, używający dziś w znacznéj części jeszcze tak nazwanéj cyrylicy czyli klemensowki. Za nimi poszliby wreszcie, jak się spodziewać należy, Bułgarzy i Moskale.

Tym sposobem stałaby się pisownia Baudouina, kombinowana z grafiką ks. Malinowskiego, czyli na odwrót, nietylko powszechną polską, ale wszechsławiańską, a ze względu na jéj używanie w gramatykach porównawczych, nawet uniwersalną, — a byle nią się stała, to mniejsza o to, choćby tymczasem rzeczywiście nie wszystkim warunkom estetyki odpowiadała, choć nie wiadomo, dla czego by to być miało. Jéj udoskonalenie, wedle zasad ks. Malinowskiego, moglibyśmy spokojnie pozostawić czasowi, nawet w takim razie, gdyby nam o czysto gramatyczne chodziło sprawy.

12. Ale w téj rzeczy nie chodzi nam, jak wiadomo, o czysto naukową kwestją, ale o sprawę naszą społeczną i polityczną najwyższéj wagi.

Albowiem przez stworzenie i przyjęcie jednéj grafiki przez wszystkich Sławian, wszystkim ich językom równie dogodnéj, nietylko się uczyni każdemu ludowi sławiańskiemu przystępne skarby literatury, prądy opinji, głosy publicystyki wszystkich innych pobratymców, — ale zbliży się ich wszystkich ku sobie, ułatwi wzajemne ze sobą się znoszenie, obcowanie, naradzanie, sejmowanie, zdziała się coś korzystniejszego i ważniejszego, niż gdyby się nawet zdołało stworzyć wspólny wszystkim Sławianom język, co jest wszakże niepodobném, położy się główne podwaliny, uczyni się krok najważniejszy ku zjednoczeniu wszystkich Sławian na podstawie równouprawnienia, autonomji i federacji.

Powtarzamy i konkludujemy. Więc nie rewolucje, nie podboje, nie gwałtowne narzucanie jednego wszystkim języka, wyznania, obyczaju, centralizacji, — ale równouprawnienie i autonomja wszystkich języków, wyznań, gmin, prowincji i krajów historycznych z jednéj strony a jedność wag, miar, monet i grafiki, zjednoczenie celne, pocztowe i komunikacyjne, jako téż sprzymierzenie się zaczepno-odporne wszystkich ludów, krajów i państw sławiańskich na podstawie samodzielności, solidarności i integralności z drugiéj strony, jest w stanie uskutecznić zjednoczenie Sławian.

Jeżeli ludzie światli w téj sprawie śmiało wezmą inicjatywę, jeżeli prasa wszystkich ludów sławiańskich a mianowicie polska i rosyjska tę myśl w powyższy sposób poprze i podtrzyma, to takowa na pewno, wkrótce i z łatwością się urzeczywistni.

Czy rzecz tak prostą zrozumiemy i czy na tak łatwe jéj wykonanie się zdobędziemy? To inna kwestja. Zapewnie i nadal mur głową będziemy przebijać, choć uchylonemi obok drzwiami wygodnie i niezwłocznie przejść i do świetnéj i wspaniałéj świątyni naszéj przyszłości wstąpić byśmy mogli.

Prawdopodobniejsze, niż zjednoczenie za pomocą tak łatwych, sprawiedliwych i wszechstronnie korzystnych środków i sposobów, jest dalsze krzywdzenie się wzajemne i rozdwojenia Sławian, przewodzenie w skutek tego nad nimi Niemców w Austrji i Rosji i wyparcie Rosji z Baltyku i Euxynu, Krymu i Finlandji przynajmniéj aż po Wołchwę, Niemen, Wisłę i Boh czarnomorski.

Równie jak w ostatnim czasie Austrja i Francja, stanie się i Rosja ledwie po klęskach i szkodzie mądrą. A co będzie daléj?

„Czyńmy, cośmy powinni, a będzie, co być może."

Autor broszur p. t. „Europa republikanisch oder kosakisch." 1te Aufl. Zürich 1864, 2te vermehrte Aufl. Leipzig 1866, jako téż pod napisem: „Que faut-il faire pour sauver la France et l'Europe du pangermanisme." Paris 1870.

Zarysy współczesnéj literatury rosyjskiéj

przez

Jana ze Śliwina.

(Dokończenie.)

XI.

Pozostaje nam skreślić krótki rys dziennikarstwa rosyjskiego.

Pierwsza gazeta rosyjska wychodzić zaczęła w roku 1714 w Petersburgu p. t. „Petersburgskie wiadomości." Następnie od r. 1756 wychodzą w Moskwie „Moskiewskie wiadomości". Te dwie gazety stale i do dziś dnia wychodzą, stanowiąc własność, pierwsza Akademji Nauk, druga Uniwersytetu Moskiewskiego.

Oprócz tych dwóch gazet, wydawanych pod kontrolą rządową, w przeszłym wieku zawiązywało się kilkanaście czasopism — ale te zwykle krótko trwały. Dziennikarstwo jednak w owym czasie miało daleko szerszy zakres i większą swobodę, niż od r. 1792 kiedy wprowadzoną została cenzura, któréj surowość coraz bardziéj się wzmagała, aż do dzisiejszego panowania.

Najważniejszymi krzewicielami dziennikarstwa rosyjskiego byli w dzisiejszém stuleciu: Karamzin, Polewoj, Nadeżdin, Pogodin, Grecz, Bułharyn, Sękowski, Starczewski, Oczkin i wielu innych

W ostatnich zaś latach dziennikarstwo rosyjskie zajęło nader ważne stanowisko i wywiera wpływ znaczny. Dzieli się ono, jak w całéj Europie, na najrozmaitsze odcienia, będące wyrazem opinji i przekonań najróżnorodniejszych partji. Nadto każde ministerjum ma swoje własne rządowe organa, każda niemal gałęź wiedzy ludzkiéj swoje specjalne dzienniki, miesięczne zaś czasopisma literacko-naukowe pochłaniają prace najznakomitszych pisarzy.

Obecnie w Rosji wychodzą: I. Czasopisma poświęcone wojskowości: miesięcznych, w rozmaitych gałęziach 5, gazeta codzienna 1. — II. Ministerjum oświecenia: „Pamiętniki akademji nauk", miesięczne czasopismo. — III. Specjalne czasopisma: ministerjum skarbu; rosyjskiego geograficznego towarzystwa; archeologicznych 3; historycznych 3; bibljograficznych 2; pedagogicznych 8; dla kobiét 2; poświęconych prawodawstwu i sądownictwu 3; marynarce 1; dla żołnierzy 2; ekonomicznych i rolniczych 10; ogrodnictwu 1; górnictwu 1; leśnictwu 2; technologicznych 3; chemicznych 1; medycznych 16; teologicznych 18; przyrodniczych 16; matematycznych 3; muzycznych 2. — IV. Literacko-naukowych i politycznych: miesięcznych 11; tygodniowych lub dwutygodniowych 17; codziennych politycznych gazet 27 (w téj liczbie illustrowanych 3, nie licząc kilku dzienników mód, humorystycznych 3). Wszystkie te czasopisma wychodzą w Petersburgu lub w Moskwie. Nadto gubernjalnych wiadomości w gubernjalnych miastach 82. Na prowincji téż wychodzą rozmaite czasopisma, a mianowicie w Kijowie, Wilnie, Odessie, Tyflisie, Woronežu i Irkucku. Są jeszcze pisma wydawane przez konsystorze djecezjalne w niektórych gubernjach, okólniki kuratorów okręgów naukowych. W ogóle liczą do 300 czasopism.

Niektóre dzienniki mają znaczną bardzo ilość prenumeratorów, n. p. „Syn otieczestwa" (Syn ojczyzny), redagowany przez Polaka Starczewskiego, miewał do 22,000 prenumeratorów; gazety: „Gołos", „Moskiewskie Wiadomości", „Petersburgskie Wiadomości", „Inwalid", „Birżowe Wiadomości" mają od 6 do 10 tysięcy; miesięczne czasopisma po 4 do 9 tysięcy; „Prawitielstwiennyj Wiestnik" (Goniec rządowy) miał przeszło 20,000, prowincjonalne zaś pisma, niektóre obowiązkowe, mają od 1—3000. W przecięciu zatém liczyć można na każde pismo perjodyczne 2,500 prenumeratorów, czyli, że ogół prenumerujących wynosi 750,000. Przypuszczając, że każdy dziennik czytany jest chociażby tylko przez dziesięć osób, otrzymamy poważną liczbę czytelników 7,500,000.

Ogólna ludność Rosji z Królestwem Polskiém i W. Ks. Finlandskiém wynosi 77,04?,000 głów. A więc wypadałoby, że na 10 mieszkańców jeden czytający. Ale w ogólnéj ludności tu pokazanéj, są Polacy, Finlandczycy, Niemcy, Żydzi, Tatarzy, Kirgizi, Czerkiesi, Jakuty itd., którzy po rosyjsku nie czytają, a przynajmniéj mniejszość tylko czyta — powinniśmy przeto wziąć liczbę samych tylko Rosjan prawosławnego obrządku i Roskolników, a tych liczba wynosi 57,161,000, wypadłoby więc, że na 7¾ mieszkańców jeden czytający. Właściwemi czytelnikami są: stan szlachecki, którego ludność wynosi 1,002,000 i duchowieństwo, którego dziś liczą 667,424. Widzimy przeto jak już znaczna liczba czytających i w innych sferach społecznych.

Z pism codziennych największy rozgłos i powodzenie mają „Gołos" i „Petersburgskie Wiadomości." Przed kilku laty miały pewne znaczenie „Moskiewskie Wiadomości", wydawane przez Katkowa i Leontjewa; dziś wpływ ich znacznie jest mniejszy. Prasa liberalna powstała jednomyślnie na system niepraktykowany prawie w piśmiennictwach, a mianowicie insynuacje, którémi odznaczał się Katkow. Przed laty 13, kiedy był jeszcze profesorem i wydawcą „Russkaho Wiestnika" (Gońca Rosyjskiego), Katkow był człowiekiem postępowym i przyjacielem Polaków. Pierwsza jego żona, Lubiczankowska, z Mińskiego, była Polką. Katkow w owym czasie był zupełnie inny; ale od r. 1863 stał się zawziętym wrogiem narodowości polskiéj.

Tak samo Krajewski, wydawca Gołosu, nawet w początkach powstania był jeszcze liberalnym i umiarkowanym, a dopiéro od czasu kiedy Gołos został organem ministra Milutina, zmienił się do nieuwierzenia, najniespodzianiéj przerzucając się do obcego obozu, przeciw któremu sam dawniéj powstawał. „Petersburskie Wiadomości" pod redakcją Korna, organ partji liberalnéj, zawsze były umiarkowane i odznaczały się szlachetną

bezstronnością. „Birżowe Wiadomości“ zaś, pod redakcją Trubnikowa, chwiejne jak chorągiewka, ciągle przerzucają się z jednego obozu do drugiego, nie mając ani własnego sądu, ani ustalonych przekonań. Pod względem bogactwa treści, akuratności, oraz najwcześniéj podawanych wiadomości, odznaczał się zawsze „Gołos“. Z innych codziennych pism „Goniec Rządowy“, „Inwalid Rosyjski“, należą do rządowych organów; „Nowosti“ wydawane przez warszawianina I. Szreyera, pamiętnego w Warszawie jako prezesa komitetu cenzury, „Russkij Mir“ (Świat Rosyjski), „Russkija Wiedomosti“ (Wiadomości Rosyjskie), „Sowremiennyja Izwiestija“ (Współczesne Wiadomości), „Gazeta Petersburgska“ i „Listek Petersburski“ (w rodzaju Kurjerków warszawskich), należą do pism podrzędniejszych. „Nowoje Wremia“ niedawno powstałe po długiéj przerwie pod redakcją Ustrjałowa — odznacza się bogactwem treści i bezstronnością *). „Syna Otieczestwa“ prenumerują średnie i niższe sfery społeczne.

Z pism miesięcznych, wydawanych w 12 tomach do roku, z których każdy tom zawiéra najmniéj 30 arkuszy druku, najpoważniejsze, nader troskliwie i sumiennie redagowane: — „Wiestnik Europy“ przez profesora Stasiulewicza. Pismo to z początku było poświęcone wyłącznie historji i redagowane przez Stasiulewicza wspólnie z Kostomarowem, — od lat kilku zaś wprowadzone zostały działy: belletrystyczny, ekonomiczny, polityczny i inne. Biorą tu udział Gonczarow, Połoński, hr. Tołstoj, Pypin i wiele innych. „Otieczestwiennyja Zapiski“ własność Krajewskiego, redaktora Gołosu, wychodzą pod redakcją najznakomitszego dziś poety Nekrasowa. Pismo to redagowane w duchu umiarkowanym, bezstronnie, zawiera wiele pięknych artykułów i bardzo często ozdabiane błyskami niezrównanego talentu samego redaktora-poety. — „Wsiemirnyj Trud“ (Praca z całego świata) pod redakcją Dr. Chana (Izraelity). Częstokroć zawiera artykuły ciekawe i dobrze opracowane, ale nie ma wybitnego charakteru i pewnych dążności. „Zarja“ (Zorza) organ skrajnych panslawistów, którzy pogardzają Zachodem nazywając go zgniłym, a widzą tylko we Wschodzie i w tradycjach bizantyńskich swoje odrodzenie. — „Dieło“ (dosłownie oznacza Sprawę; w przenośnym sensie Rzecz) wydawane i redagowane przez N. Szulgina, wszakże główne kierownictwo zależy od G. Błahoswietłowa, tego samego, który dawniéj redagował Słowo. Jest to czasopismo wyłącznie poświęcone kwestjom społecznym i przeważnie rosyjskim. Do tego głównego celu skierowane są wszystkie artykuły, nawet belletrystyczne, najczęściéj pióra utalentowanego powieściopisarza A. Michajłowa. Kwestja kobiét, oświaty włościan i w ogóle ludu na realnych podstawach, opodatkowania, o więzieniach i przestępcach, stagnacja w rozwoju życia obywatelskiego, pierwotne stosunki między ludźmi, rozmaite zadania ekonomiczne, studja psychologiczne itd. itd. stanowią treść tego czasopisma, noszącego wyraźne cechy żywotności i głębokiéj myśli. Można częstokroć nie podzielać opinji autorów stale uczestniczących w tém czasopiśmie — ale niepodobna mu odmówić zasługi budzenia myśli i życia i poruszania takich kwestji, które w Europie dawno już weszły na pewne tory, w Rosji zaś od niedawna łamać zaczęły lody ciemnoty i przesądów. Do głównych pracowników należą I. Szełgunow (pułkownik, zesłany na mieszkanie do Kaługi, znakomity estetyk i myśliciel), S. Szaszkow, A. Szczapow, Portugałow, Bolesław Ongirski (Polak, bardzo uzdolniony), Niedrow, Nikitin, Jadryncew, Nionow, Flerowski i w. i.; z literatów téż — Bobarykin, znany powieściopisarz, poeta D. Minajew, historyk Mordowcew itd.

W Moskwie wychodziły dwa miesięczne czasopisma: „Rosyjski Goniec“ Katkowa i „Biesieda“ pod redakcją Jurjewa. Goniec, pismo poważne, niegdyś znakomite doborem artykułów, dziś już zwietrzałe i zacofane. Przeciwnie Biesieda, o któréj już wspominaliśmy, a które od Nowego Roku wychodzić przestało — było pismem pełném życia i energji. Biesieda głównie zajętą była kwestją sławiańską, jakoż niejednokrotnie spotykaliśmy tam bezstronne i przyjazne dla Polski artykuły. Wszakże znajdywały tu miejsce i literatura nadobna, oraz kwestje społeczne i inne działy takiego rodzaju, 30 arkuszowym pismom miesięcznym właściwe. Zwracano téż szczególną uwagę na filozofję, nauki przyrodzone, ekonomję polityczną i statystykę, z kwestji zaś społecznych bardzo sumiennie opracowywano kwestje duchowieństwa, dokładnie malując ujemne strony, nadużycia wszelkiego rodzaju i potrzebę wyższego wykształcenia. Biesieda ogłaszała prace Aksakowa (kwestja swobody wyznań), Koszelewa (Gminy ze wszystkich stanów; Czego nam najwięcéj potrzeba?; Kwestje opodatkowania), ks. S. Urusowa (Myśli o reformie wojennéj), Łyscewa (Przemysłowe i robotnicze związki w Europie), Gradowskiego (Państwo i narodowość) itd. Wspomnieliśmy tylko o niektórych ważniejszych artykułach z ostatnich czasów. W kwestji sławiańskiéj szczególnie zwracają na siebie uwagę artykuły z ostatniego roku: Czechy i Rosja — Perwolfa (Czecha); Czy panslawizm jest tylko marzeniem? — A. Budziłowicza; Kwestja sławiańska — Jurjewa; Serbija — Popowa; Austrja i Sławianie — J. Śliwowa; Czechy — Durdika i t. d. W kwestji polskiéj: Listy z północno-zachodnich gubernji (t. j. z Litwy) — Miropolskiego; Polityka Prus w czasie pierwszego rozbioru Polski (Fryderyk II i hrabia Panin) — Esipowa; Kto był sprawcą pierwszego podziału Polski — A. Rozowa i kilku innych. — Ważną jest praca o mitologji sławiańskiéj Kwasznina Samaryna; Historyczne znaczenie narodowéj twórczości południowéj Rusi (Małorusów) w Pieśni — Kostomarowa, obszerna, nader zajmująca (szczególnie pod względem symbolicznego znaczenia pieśni) kilkotomowa praca. — W przeszłym téż roku ogłoszony trzytomowy romans Czajewa — Bohaterowie, z epoki Pawła I. Jest to jeden z najpiękniejszych utworów tegoczesnych rosyjskich. W ogóle Biesieda odznaczała się bogactwem i rozmaitością pod względem treści, sumiennością i bezstronnością w poglądach, głębokością wiedzy i starannością szczególną w opracowaniu działu krytyki i bibljografji nietylko dzieł rosyjskich, ale i zagranicznych, a nawet polskich. Wydawcą podobno był Koszelew, ten sam, który był ministrem w Warszawie i zostawił po sobie chlubne wspomnienie.

Z pism historycznych „Russkaja Staryna“ i „Russkij Archiw“ zawierają dużo artykułów nader interesujących i dla nas pod względem dziejowym.

Z pism tygodniowych odznacza się „Niedieła“ (Tydzień) swoim socjalnym kierunkiem, za co też jest ciągle przez rząd prześladowaną.

Z pism illustrowanych, jedno pod redakcją Zotowa odznacza się doborem artykułów, drugie wydawane przez Hoppe (Niemca) bogactwem drzeworytów. „Niwa“, téż

*) Szanowny autor nie wspomniał, że sam był wydawcą i redaktorem tego pisma od roku 1868 aż do zawieszenia onego przez rząd w lutym 1871 r. Zadaniem „Nowego Wremieni“ w owym czasie było bronić Polaków od insynuacji i potwarzy rzucanych na nich przez Katkowa, Krajewskiego i innych. Był to dowód wielkiéj cywilnéj odwagi ze strony wydawcy, powstać jednemu przeciw licznym nieprzyjaciołom i zdołać utrzymać się na stanowisku przez trzy lata. Na Litwie i w Królestwie wysoce ceniono tę gazetę, jakoż oddała ona rzeczywiste usługi krajowi, wykrywając rozmaite nadużycia i bezprawia tak zwanych diejatielej, z których niejeden przez to stracił posadę, a nie było prawie żadnéj kwestji ważniejszéj, naszego kraju dotyczącéj, któréjby gazeta ta niedotknęła w artykułach wstępnych, kreślonych przez samego redaktora.

(Przyp. Red.).

przez Niemca wydawana, przęznaczona dla średniéj klasy, ma do 20 tysięcy prenumeratorów.

Z pism humorystycznych odznaczają się „Iskra“ i „Budilnik.“ Iskra wychodzi pod redakcją utalentowanego poety Karoczkina.

Z pism poważnych, miesięcznych, nie ma ani jednego; któreby odznaczało się nienawiścią ku Polakom, oprócz „Gońca Rosyjskiego“ Katkowa. Z pism codziennych stale nam nieprzyjazne: „Moskiewskie Wiadomości“, „Gołos“ i „Kijewianin“ Szulgina. „Birżowe Wiadomości“, jak już mówiliśmy, zawsze wyglądają z któréj strony wiatr wieje.

Kończymy nasze krótkie zarysy piśmiennictwa rosyjskiego szczerém życzeniem, ażeby zrozumiano przewodnią myśl naszéj pracy i nie tłomaczono słów naszych opacznie. Chcieliśmy pokazać, że piśmiennictwo rosyjskie od najdawniejszych czasów walczyć musiało o byt, a przechodząc najrozmaitsze koleje, nie zważając na tyle klęsk i ciosów mu zadanych, pracą i poświęceniem wywalczyło ten byt i zajęło już samoistne, potężne stanowisko narodowe. Piśmiennictwo to miało już licznych swoich męczenników, których imiona z chlubą i dumą powtarzać będą rodacy w najdalszéj potomności.

Cześć więc ich pamięci, cześć i dla żyjących, którzy i dziś w imię idei szlachetnych pracują i walczą.

Do Sławy.

Sławo, oj sławo! tyś szczęściem w ułudzie,
Tyś marnym dymem, co odurza mózgi;
Widziałem nieraz w jakim serca brudzie
Wiązano twoje laurowe rózgi.
Niegdyś, za jeden twój uśmiech, zmiennico,
Byłbym me życie ofiarował chętnie,
Kiedym cię sądził przeczystą dziewicą —
Kochałem wierząc jak w Boga namiętnie;
Dziś, gdym cię poznał, żeś jest do sprzedania,
Dziś gardzę tobą! nie chcę być spłacony
Twoją miłością, łatwą do zyskania;
Żyć nieśmiertelnie, lecz nienagrodzony —
Chcę w każdéj piersi, nieznany, ukryty;
Laur najpiękniejszy z kwiecia serc uwity.

H. B. Ładnowski.

Filozofja Jana Śniadeckiego.

Studjum filozoficzno-krytyczne

przez

Alexandra Skorskiego.

(Ciąg dalszy.)

Podział filozofji w ogóle, jaki przyjmował Śniadecki [1]) daje się przywieść do ustalonego przez szkołę Herbartowską głównego podziału téj umiejętności: na teoryczną i praktyczną.

O praktycznéj jednak filozofji uczynił Śniadecki w pismach swych zaledwie kilka dorywczych więcéj wzmianek, w których atoli także dopatrzyć się można właściwego mu realistycznego na świat poglądu. Zasady bowiem téj nauki, którą pojmował jako „przystosowanie działań rozumu do gruntownego poznania stanu moralnego człowieka i do opisania jego praw i powinności“, chciał wyprowadzać z fenomenów i faktów pewnych, jakie w stosunkach społeczności ludzkiéj się zdarzają [2]). Nie rozszerzał jednak jéj zadania do umiejętnego dochodzenia najodleglejszych podstaw społeczeństwa i wszystkich tych sprężyn, które zgodnie z naturą ludzką, wytworzyć w niém mogły ideę moralności, lecz bez wszelkiéj krytyki zasadzał ją na religijnie tylko pojętéj wyższéj inteligencji [3]). Z tego téż powodu polecał zamiast niezbadanéj wcale filozoficznéj zasady moralności Kanta: „czyń tak, aby maxyma twojéj woli zawsze uchodzić mogła za fundament powszechnego prawodawstwa“ [4]), znane zdanie etyki chrześcijańskiéj: „czyń drugiemu to, cobyś chciał, żeby tobie czyniono“ [5]). Również przeciwko Kantowi podnosił, lecz wcale tego nie wyłuszczył, że niepodległość woli człowieka nie jest najpierwszą podstawą moralności, lecz tylko istotnym do tego warunkiem [6]). Co do samej zaś swobody ludzkiéj woli, to rozumiejąc przez nią tylko „wolność wyboru“, miał ją Śniadecki za fakt świadomości, czyli — jak sam się wyrażał — za „fenomen sumienia“, który tém samém żadnego nie wymaga dowodu. Wszystkie więc głębsze badania nad tą tak ważną kwestją filozoficzną uważał za zgoła niepotrzebne, a nawet niefilozoficzne [7]). Sam jednakowoż nie ujął jéj w tym punkcie, o który przedewszystkiém się rozchodzi w jéj rozstrzygnięciu. Wszystkie mianowicie filozoficzne usiłowania około rozwiązania trudnego tego zagadnienia, kulminują się

[1]) Ob. „O filozofji“ str. 27 i 28; por. Filozofja umysłu ludzkiego, str. 115 i 116.

[2]) Filozofja umysłu, str. 300 i 301.

[3]) Ob. „O instrukcji religijnéj.“ Dzieła III, str. 75 i nast.

[4]) I. Kant's Kritik der praktischen Vernunft. Herausgb. v. Kirchmann. Berlin, 1869. st. 35; — por. „Przydatek do pisma o filozofji“, str. 111, gdzie Ś. oddzielnie bierze to zdanie i chce tak wykazać jego bezpodstawność.

[5]) Przydatek itd. str. 111—112.

[6]) Tamże str. 110; por. „Filozofja umysłu“ str. 302.

[7]) Tamże. Wsięp I, str. 121 i 122; por. §. 120, str. 299 i §. 123, str. 304.

w tém pytaniu, czy stosunek między pobudką a wolą jest konieczny, czy téż nie. Śniadecki zaś zapatruje się na to pytanie tak, jak gdyby całkiem nie wchodziło w zakres kwestji wolności woli, gdyż twierdzi, że „człowiek nie może chcieć ani żądać bez przyczyny i pobudki“ [8]), czém nieświadomie obala w pewnym względzie własne twierdzenie o jéj niepodległości.

Wszystko to jednak tém mniejszéj jest wagi, że Śniadecki tylko filozofją teoryczną głównie się zajmował i w téj jedynie mierze w ogóle całkiem samodzielne wytworzył sobie zdanie.

Wiemy już bowiem, że za wyłącznie możliwą i pożyteczną naukę filozoficzną miał Śniadecki empiryczną psychologję w połączeniu z logiką. Zdaniem téż jego dwie te tylko umiejętności stanowią prawdziwą filozofję teoryczną. Cokolwiek bowiem człowiek poznać jest zdolny ze świata zewnętrznego, wszystko to złożone już jest albo jeszcze będzie w naukach ścisłych, a zdobyte w nich rezultaty są jedyną miarą ludzkiéj pojętności [9]). Wszystkie zaś, zakres ich przekraczające metafizyczne badania, podejmowane celem wyśledzenia ogólnych podstaw wszelkiéj exystencji, uważał Śniadecki za niewiodące nigdy do tak „zuchwałego“ celu. Toby więc mógł być jedynie możliwy punkt styczny Śniadeckiego z dzisiejszą szkołą pozytywistów, która także zarzuca wszelką metafizykę a tylko w naukach ścisłych widzi prawdziwą wiedzę ludzką. Wszakże gdy pozytywiści z nauk szczególnych usiłują wysnuć ogólną umiejętność i tę podają za właściwą filozofją [10]), pojmuje Śniadecki stosunek nauk szczególnych do filozofji w taki sposób, że najmniejszéj nie ma wspólności między tą jego zasadą a główną myślą pozytywizmu. Z niewątpliwych bowiem wyników tych nauk nie zamierza utworzyć takiéj umiejętności, któraby nas wiodła do rzetelnego poznania świata przedmiotowego, lecz poszczególne te nauki przyjmuje tylko za podstawę nowéj, całkiem umysłowéj umiejętności, któréj właśnie brak zupełny w systemacie prawdziwych pozytywistów.

Dochodząc w rozlicznych naukach tylu oczywistych teraz prawd, wywarł rozum człowieka tam najwyraźniéj wszystkie swe siły, drogi i sposoby, jakich świadomie lub nieświadomie używał w nabywaniu tak wielkich zasobów. Poznać więc „w masie tych prawd, wiadomości i myśli ich początek, wzrost, stopień mocy i dojrzałości, ich związki i pokrewieństwo“ i podnieść się tak do „ogólnego i rozległego widoku dzieł umysłowych“ — to uważa Śniadecki za zadanie „filozofji myślenia i poznawania“ [11]), przez francuskich pozytywistów wcale nie uznawanéj. Ta zaś filozofja winna mieścić w sobie filozofję każdéj prawie nauki, przez co rozumie Śniadecki „ogólny i porządny obraz zasad, początków, pomocy, przestróg i prawideł, które spotyka umysł ludzki w pilnie rozważonym każdéj nauki przedmiocie [12]). Z takich to dopiéro szczegółowych każdéj nauki widoków, wyciągać można — powiada Śniadecki — powszechny widok ludzkiego umysłu [13]). Śledzenie to jednak logicznych praw rozumu ludzkiego, które nastąpić może dopiéro po dobrze objętych i rozważonych naukach [14]), zasadzać się musi na psychologicznéj podstawie t. j. na znajomości całego umysłu człowieka. Zbadać więc zarazem wypada przyrodzone władze duszy, przez rozwagę dostępnych dla wewnętrznego doświadczenia ich skutków i działań, a przechodząc stopniową jéj czynność od biernego przyjmowania wrażeń zmysłowych aż do samodzielnego przerobienia ich w potężną budowę umiejętności ludzkich, wytworzyć tak sobie na żadnych domysłach nieoparty obraz dzielności umysłowéj. W ten dopiéro sposób powstać może prawdziwa i zdrowa filozofja umysłu ludzkiego, zajmująca się poznaniem dobrze wywiedzionych fenomenów umysłowych co do ich początku, wzrostu, rozmaitych przemian i wyników [15]).

W poznawaniu świata zewnętrznego dochodzimy drogą indukcyjną do statecznych praw, podług których pojedyncze fenomena przyrody się odbywają; a na docieczeniu tych praw kończy się cała nasza znajomość natury. Metodę więc indukcyjną uważa Śniadecki za przykładem szkoły szkockiéj za jedyny środek, który w zastosowaniu do objawów psychicznych zapewnić może psychologji najtrwalszą podstawę. Podobnie bowiem, jak nie znając istoty materji, ograniczamy się na poznaniu praw, jakim jéj fenomena ulegają, tak też nie wiedząc, jaką jest właściwa natura duszy, dążyć możemy tą samą drogą do wyśledzenia ogólnych prawideł fenomenów umysłowych, które doświadczać i postrzegać się dają [16]). Wszystkie więc usiłowania nasze tak w poznawaniu świata przedmiotowego, jak i podmiotowego do tego zdążać powinny — mówi Śniadecki — „aby od dobrze pojętych i pewnych faktów czyli fenomenów szczególnych przyjść do poznania fenomenów ogólnych, z których tamte wypadają“ [17]).

Jeżeli jednak Dr. Struve zarzuca w tym względzie Śniadeckiemu, że „cały jego empiryzm opiera się na sofizmatycznem pojęciu fenomenu ogólnego, albowiem fenomen jest zawsze czémś szczegółowém, jednostkowém, objawem jakiéjś treści ogólnéj w pojedynczém zjawisku, w pewnéj dotykalnéj i oznaczonéj formie, w skutek czego „fenomenów ogólnych wcale nie ma“ [18]), to zarzut ten jest całkiem niesłuszny, gdyż Śniadecki w używaniu tego wyrazu posługuje się niedostrzeżoną przez autora analogją z nauk przyrodzonych. Wyraźnie bowiem powiada, że „ciążenie powszechne jest to główny fenomen fizyczny, z którego wypadają i biegi ciał ziemskich i obroty w ciałach niebieskich“ [19]). Jak więc Newton nazwał wykryte przez siebie prawo grawitacji fenomenem ogólnym, dla tego, że wszystkie ruchy ztąd wywieść się dają [20]), tak samo oddaje Śniadecki tém wyrażeniem pojęcie wspólnéj własności, dopatrzonéj w pojedynczych szczegółach. „Fenomen ogólny“ jest przeto u niego rzeczywiście tém, co Struve uważa za rzecz wyłącznie możliwą t. j. „pojęciem ogólném, wydaném przez rozum“ [21]). Śniadecki bowiem nietylko wskazuje na powyższe pokrewieństwo z Newtonem, lecz nadmienia zarazem, że do fenomenów ogólnych przychodzimy, przykładając siły umysłowe do tego, czego doświadczamy śledząc tak wzajemnych między fenomenami stosunków [22]).

Za takie ogólne fenomena umysłowe, z których wypadły wszystkie w naukach wynalazki i zdarzenia świata

[8]) Filozofja itd. str. 299.

[9]) Ob. Filozofja itd. Wstęp XI, str. 134 i 135; por. § 124 str. 305 i 306; por. Przedmowę do piątego tomu „Dzieł“, str. VII.

[10]) Ob. Dühring, Dr. E. Kritische Geschichte der Philosophie von ihren Anfängen bis zur Gegenwart. Berlin 1869, str. 484—488.

[11]) Filozofja itd. Przedmowa str. 115.

[12]) „Filozofja umysłu ludzkiego“, str. 307; por. „Przydatek“ itd. str. 109.

[13]) Filozofja umysłu, str. 307; por. str. 115 i 308.

[14]) Ob. Tamże; por. „O metafizyce.“ Dzieła III, str. 224.

[15]) „Filozofja umysłu.“ Wstęp XIII, str. 138.

[16]) Tamże, str. 123 i 124.

[17]) Tamże, str. 125.

[18]) „Wykład systematyczny logiki.“ Warszawa 1870. T. I, str. 189.

[19]) „Filozofja umysłu.“ Wstęp IV, str. 124; por. str. 242 i 243.

[20]) Ob. Whewell W. Geschichte der inductiven Wissenschaften. Deutsch v. Littrow. Stuttgart 1840. II. Bel. S. 193 i następne.

[21]) Wykład systematyczny logiki w p. p. m.

[22]) Filozofja umysłu. Wstęp IV, str. 125.

moralnego, uważał Śniadecki czucie, myślenie i wolę[23]), które w rzeczy saméj stanowią całą istotę duszy ludzkiéj. Zamierzył więc w swojéj nauce o umyśle ludzkim wyłożyć ich warunki, a stósownie do dawniejszéj psychologji, przyjmującéj dla każdego działania duszy oddzielną jéj władzę, szczegółowo takowe rozebrać. Jednakowoż pomimo tak dobitnie zakreślonego powyżéj zadania swojego, nie wywiązuje się całkiem z właściwych swych założeń. Zamiast bowiem zawsze tłomaczyć działania umysłu, zajmuje się więcéj samém tylko ich opisaniem. Trzymając się nadto w całym swym wykładzie bardziéj formy twierdzącéj niż dowodzącéj, właśnie w ważniejszych kwestjach wypowiada jedynie własne swe przekonania, tak, że cały jego psychologiczno-logiczny traktat i w tym względzie wszelkie ma znamiona dydaktycznego podręcznika, podającego prawie same tylko rezultaty już to własnych, już obcych badań, szczegółowo wcale nieroztoczonych. Można więc wprawdzie i ztąd poznać, jak się zapatrywał na pojedyncze kwestje filozoficzne, przechodzące zakres opisowéj psychologji, najczęściéj jednak zrzec się trzeba poznania i tego, w jaki sposób zdanie swe uzasadniał, zwłaszcza że i w innych pismach twierdząco tylko zagadnień filozoficznych zwykle dotykał.

Wspomniane fenomena umysłowe, różnią się całkiem od objawów świata fizycznego, pozwalają nam wnosić, że i przyczyna, która je sprawia, całkiem odmiennéj jest natury. Wniosek zaś ten naprowadzić nas może, zdaniem Śniadeckiego, na domysł, że w skład człowieka wchodzi także istota niematerjalna[24]), wyposażona od natury w pewne siły i sposobności[25]), widoczne z jéj działań. Jakkolwiek jednak między temi działaniami a światem zewnętrznym nieprzebyta istnieje przepaść[26]), to przecież pewna, że człowiek związany jest z tym światem przez swoje zmysły. Przedmioty zewnętrzne działają na nie, budzą w nim uśpione władze duszy[27]), a pierwszym aktem pobudzonéj téj czynnéj istoty jest czucie[28]).

Już więc te Śniadeckiego zasady ochronić go mogą od zarzutu sensualizmu, wybitnie bowiem podnosi współdziałanie duszy w samém już przyjmowaniu wrażeń zmysłowych. W téj jednak mierze oparł się jeszcze ściśléj na poglądach szkoły szkockiéj, w tym względzie, że nie przyjął „nic środkującego między rzeczą poruszającą zmysły, a samym umysłem“ przez czucie o niéj zawiadomionym[29]). Tak bowiem odrzucił za Reidem[30]), będące podstawą dzisiejszéj psychologji zdanie Lokka, że przedmiotów zewnętrznych wprost nie poznajemy, lecz jedynie za pośrednictwem wywołanych ich działaniem własnych naszych wyobrażeń. Nazywając więc wyrobek czyli skutek czucia „pojęciem“, miał to pojęcie za wiodące nas wprost do poznania odpowiedniego mu samego przedmiotu. W dalszéj zaś konsekwencji tego zdania słusznie mógł utrzymywać, że „byt ciał jest to fenomen władzą czucia wskazany: fenomen prosty i pierwotny, który się nie dowodzi[31]). Chociaż jednak sam przeciwko temu się zastrzegł, jakoby i co do zapatrywania na realność świata materjalnego poszedł za szkołą szkocką[32]), to w gruncie rzeczy zgodził się w tém z jéj zdaniem zupełnie. Wyznawcy bowiem téj szkoły nie usiłują także zbadać przyczynowego stosunku między przedmiotem zewnętrznym a podmiotem czującym, lecz rzeczywistą exystencję ciał uważają za fakt pospolitéj świadomości, nie wymagający innego dowodu[33]).

Uważając wszakże to zmysłowe doświadczenie, pouczające nas o indywidualnéj naszéj exystencji i rzeczywistym bycie przedmiotów zewnętrznych, za pierwsze źródło i początek wszystkich naszych pojęć[34]) i przyjmując nawet zakrawające poniekąd na materjalizm wzajemne oddziaływanie organicznych funkcji ciała na umysłowe czynności człowieka[35]), nie przypisywał bynajmniéj Śniadecki, podobnie jak empiryści i sensualiści, wiadomościom nabytym przez zmysły nieomylnéj pewności, ani téż nie miał ich żadną miarą za jedyne źródło ludzkich wyobrażeń, lecz tylko za nieodzowny warunek całéj wiedzy naszéj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[23]) Tamże, str. 121; por. str. 124.

[24]) Tamże, str. 122.

[25]) Tamże, str. 123; por. „Przydatek“ itd. str. 52 i 53.

[26]) Filozofja umysłu, str. 129; por. „O filozofji“ str. 30, „Przydatek“ str. 81 i nast.

[27]) Filozofja itd. Wstęp V, str. 125; por. Przydatek itd. str. 52 i 53.

[28]) Filozofja itd. str. 130; por. Przypisek do pomienionego pisma, w którym Ś. rozbiera sensualistyczne dzieło p n. „Leçons de Philosophie, ou essai sur les facultés de l'âme, par. P. Laromiguière.“ 1820. str. 309 i 311; por. str. 315.

[29]) Filozofja itd. Wstęp IX, str. 130; por. Wstęp VIII, str. 129—130.

[30]) Ob. Ulrici Dr. H. Geschichte u. Kritik der Principien der neueren Philosophie, str. 252 i inne.

[31]) Filozofja itd. str. 131; por. str, 146, 147, 191.

[32]) Tamże. Przedmowa, str. 118.

[33]) Ob. Ulrici Dr. H. Die englische Philosophie. Zeitschrift für Philosophie u. phil. Kritik. T. XXVII, str. 71 i następne.

[34]) Filozofja itd. str. 125, 126, 127, 144, 147 i 190; por. Przydatek str. 52, 76, 89 i inne; O filozofji, str. 30; ob. wyż.

[35]) Filozofja itd. Wstęp VII, str. 128—129.

OBRAZKI LITEWSKIE.

Ze wspomnień tułacza

Sobarri.

(Dalszy ciąg.)

W pamiętniku życia mojego, równie jak w tym zbiorze ułamkowych wiadomości, mówiąc już o zaprowadzeniu nowych i rozkrzewieniu dawnych nauk w uniwersytecie, oraz o trafnie lub mylnie ku temu celowi użytych środkach, miałem zręczność wymienić wiele w szczególności osób, które wyższemi talentami swemi i gorliwością wspierały postęp oświaty narodowéj, albo oporem, niedołężnością i innemi przywarami zawodziły powszechne w kraju oczekiwanie. Krótki przegląd członków uniwersytetu, którzy wraz ze mną w zgaszeniu jego smutnéj dla nauk a bolesnéj dla kraju epoki dożyli, z bezstronném i sumienném naukowych i moralnych ich przymiotów nakreśleniem, będzie może nieobojętném dla potomności tych wiadomości dopełnieniem. Niemasz dotąd rozpoczętéj nawet historji starożytnego tego zakładu, Jan Śniadecki będąc rektorem, historjografem uniwersytetu, Kazimierza Kontryma mianował i do adjunktowskiéj pensji jego 200 rs. rocznéj nadgrody przydał. Pelikan, na tenże koniec, komitet z trzech najdawniejszych członków wyznaczył i redakto-

rem Leona Rogalskiego postanowił, a za wynagrodzenie sakretarzem rady go mianował. Pierwszy reformackiemi intrygami zatrudniony, nie wiem czy zbierać nawet ku temu co począł; — drugi, zbyt zarozumiały, nie chcąc przyjmować wstępnych od komitetu najdelikatniéj sobie czynionych uwag, prędko w gorliwości ostygł i nic nie zrobiwszy, komitet opuścił.

Co do mnie, dawniéj mnogie i obarczające profesora botaniki i zoologji, rządcy ogrodu, oraz mineralogicznego i zoologicznego gabinetu obowiązki, nieustanna z celniejszemi krajowemi i zagranicznemi zakładami korespondencja itd. myśleć mi nawet o przedsięwzięciu podobnego dzieła nie dozwalały; teraz stępione więcéj niż siedmdziesiątletnią starością siły i prawie zupełne wzroku oćmienie, wykonanie takowego pomysłu niepodobném czynią. Samém więc tylko podrobném wyliczeniem ważniejszych wypadków ograniczyć się musiałem.

W kolei przyszłych, dziś żadnym rozumem ludzkim niezbadalnych ojczyzny losów, wyrodzić się może jaki gorliwy dziejów naukowych i oświaty krajowéj badacz, który w pamiętnikach moich i w tym zbiorze ułomkowych wiadomości, jeśli te wczesnéj ujdą zagłady, do wypracowania porządniejszéj historji uniwersytetu, przynajmniéj od wskrzeszenia jego roku 1781 aż do zgaszenia roku 1832 rozrzucone wprawdzie, lecz obfite znajdzie materjały*).

V.

Skład uniwersytetu w czasie jego zgaszenia.

Rektor **Wacław Pelikan**; o nim wyżéj obszernie się powiedziało.

I. Oddział nauk fizyczno-matematycznych.

1) Michał Pełka Poliński, wyższéj stosowanéj matematyki publiczny zwyczajny profesor, oddziału fizycznego dziekan, skończywszy nauki w instytucie pedagogicznym, użyty do dawania geometrji w gimnazjum wileńskiém, napisał i r. 1816 wydrukował dwa dziełka: „Początki trygonometrji płaskiéj“ in 8vo, str. 80, i o „Gieodezji“, in 4to, str. 58, w nagrodę czego, oraz należytego uczniów usposobienia, wybrany adjunktem uniwersytetu, w krótkim czasie już na stopień nadzwyczajnego, już zwyczajnego profesora wyniesiony, otrzymał fundusz na dwuletnią podróż za granicę, dla osiągnienia rozleglejszych w swéj nauce wiadomości. Powróciwszy jednak z téj podróży, nie okazał bynajmniéj odpowiednich oczekiwaniu owoców. Mało dbały o rzetelny słuchaczów swych postęp, z zimną obojętnością i bez należytego przygotowania do szkoły przychodził, i gotowe formuły na rozwiązanie zagadnień z książki dyktował. Jakoż w żadnym ze swych uczniów nie rozniecił najmniejszego do nauk matematycznych zapału. Téjże to oziębłości było skutkiem, iż r. 1826 wyjednał sobie wizytatorstwo szkół w dwóch gubernjach, i na próżniackiéj podróży, zaniedbawszy istotnych profesora obowiązków, cztery miesiące przepędził.

Zbyt skrzętny w pomnażaniu majątku swojego, nie opuszczał żadnych temu celowi dogodnych środków. Za kupione w czasie zagranicznéj podróży nóty muzyczne, konchy, minerały, księgi dawne niektóre i nowe, już prywatnym miłośnikom, już do publicznych szkólnych i uniwersyteckich zbiorów z lichwiarskim zyskiem przedawał, na nic nieprzydatne duplikaty konch i minerałów natrętnie gabinetom narzucał i o zapłatę podle się dopominał. Będąc prefektem instytutu pedagogicznego, bibljotekę tego zakładu brakiem z własnego zbioru książek, nie wyłączając nawet starych kalendarzy, zapełnił, i za wszystko z tegoż funduszu sam sobie zapłacił. Zostawszy zaś dziekanem fizycznego oddziału, gdy młodzi członkowie chemicznych, geometrycznych i innych potrzebowali narzędzi, przeznaczone na to pieniądze w swój szafunek podgartywał; robienie zaś żądanych narzędzi szwagrowi swojemu Walerjanowi Górskiemu poruczał i te albo zbyt późno, albo na nic nieprzydatne dostarczał i rachunków z tych wydatków nigdy nie składał. Wreszcie samolubstwo, obłuda, podejrzliwość i drobne w zgromadzeniu intrygi, były głównemi tego profesora namiętnościami*).

2) Michał Oczapowski, po odbytéj własnym kosztem do gospodarskiego zakładu Toera w Mögellinie podróży, r. 1822 dnia 26 maja za wyraźnym rozkazem księcia Czartoryskiego wprost na katedrę agronomji wyniesiony. W życiu prywatném był to mąż prawy, bez obłudy i jeden z małéj liczby tych, którzy w ostatnich czasach z szarpania publicznego funduszu osobistych dla siebie nie szukali korzyści**).

3) Karól Podczaszyński, architektury cywilnéj profesor, wysłany kosztem uniwersytetu naprzód do Petersburga, późniéj do Włoch i Francji, tamże teoryczne i praktyczne téj nauki wziął zasady. Roku 1822 dnia 1 kwietnia wybrany wprost na katedrę, chwycił

---

*) Na tém miejscu o dalszych losach naszych ciemiężców Nowosilcowie i Pelikanie słów kilka powiedzieć nam wypada, gdyż w opowiadaniu Jundziłła już się z nimi nie spotkamy. — Nowosilcow mianowany hrabią, w r. 1832 otrzymał najwyższą posadę prezydenta rady państwa i komitetu ministrów. Na téj posadzie umarł w r. 1838, w wieku lat 76. — Wacław Pelikan przeniósł się do Petersburga, gdzie przechodząc rozmaite wyższe stopnie w zarządzie lekarskim, dziś 93 letni starzec, jest najwyższym dygnitarzem w tym zarządzie, w randze rzeczywistego radzcy tajnego (drugiéj klasy). Zdrów i dziś jeszcze lubi smaczne obiadki, któremi go fetują w Wilnie, dokąd od lat trzech co lato przyjeżdża. Stał się bardzo nabożnym, religji katolickiéj nie zmienił, rozmawia, w Wilnie przynajmniéj, nie inaczéj jak po polsku. Właśnie przeszłego lata (1872) ożenił w Wilnie wnuka swojego z synowicą głośnego z ostatnich wypadków prałata Niemekszy. Jego to zabiegami, zapomniany zupełnie, profesor-emeryt A. F. Adamowicz, prezes towarzystwa lekarskiego w Wilnie, nagle orderem wyższym nagrodzony i do jeneralskiéj rangi podniesiony. Adamowicz, człowiek uczony i ze wszech miar zacny. Niedawno obchodzono 50 letni jubileusz jego doktorstwa, na którym był obecny Pelikan. Wacław Pelikan jest autorem wielu rozpraw medycznych w języku polskim, oraz dzieła „Myologja czyli nauka o muszkułach ciała ludzkiego“ z 13 tablicami. (Wilno, 1823). Syn jego Eugenjusz, już Rosjanin i prawosławny, jest autorem wielu dzieł medycznych w języku rosyjskim, zajmuje obecnie ważną posadę dyrektora depertamentu medycznego. (Przyp. Sob.).

*) Wszystko te może być sprawiedliwe, a jednak Poliński w późniejszych latach używał powszechnego szacunku. Jako profesor-emeryt poświęcił się wyłącznie bibljografji polskiéj i zostawił nader ważny rękopis p. t. „Dodatki do Bentkowskiego Historji literatury polskiéj“ — oraz „Spis książek od wprowadzenia druku aż do naszych czasów wyszłych z drukarni, które istniały lub istnieją w okręgu naukowym białoruskim.“ Ostatnia ta praca nader ważna. Wiele tu dzieł bibljograficznie opisanych, o których nikt dotąd nie wiedział, wiele sprostowań, nadzwyczajna liczba broszur starannie spisana, w rusińskim narzeczu drukowane książki w ogromnéj ilości zebrane. — Umarł w Wilnie r. 1848 w 64 roku życia. Zostawił szacowny zbiór dawnych ksiąg polskich, oraz znaczne zbiory krajowych rycin, medalów i monet. (Przyp. Sob.).

**) Oczapowski urodził się w gub. Mińskiéj, w pow. Słuckim, w dobrach Poczejki w r. 1788. — Po zamknięciu uniwersytetu wileńskiego, w r. 1835 mianowany został dyrektorem instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie pod Warszawą i obowiązek ten pełnił do r. 1853. — Umarł r. 1854 pochowany w Wawrzyszewie pod Bielanami. Napisał i ogłosi, 11 dzieł treści agronomicznéj. (Przyp. Sob.).

się niezwłocznie przewodzącego już w uniwersytecie reformatów stronnictwa i ściśle się go trzymając, jak w początkach wszelkich na najszanowniejszych członków miotanych potwarzy wspólnikiem*), tak później gorszącego szarpania funduszów naukowych był uczęstnikiem. On r. 1826 wyrobił sobie, podobnie jak Poliński, wizytatorstwo szkół w dwóch gubernjach, aby oderwawszy się na cztery miesiące od trudów szkólnych, tysiąc rubli na koszta podróży uzyskać. On, za rządów Pelikana, wszystkich zbytkowych a niezmiernie kosztownych reform i przekształceń Świętojańskiego domu i kościoła głównym był doradzcą; jakie zaś w prowadzeniu i dokonaniu tych przekształceń, przy wyrachowaniu kosztów i zawieraniu kontraktów odnosił korzyści, łatwo oceni każdy, kto z manipulacjami tego rodzaju cokolwiek jest obeznany. On częste, z najlichszych powodów szafowane nadzwyczajne wynagrodzenia, zawsze w gotowiźnie pobierał i za przegląd mieszkań studenckich, iż ominę wielu innych, dnia 6 grudnia roku 1830 1500 rs. otrzymał itd. itd. — Roku 1828 i 1829 wydał we dwóch tomach: „Początki architektury dla użytku młodzi akademickiéj“ in 4to. W tém dziele zasady architektury, ile z obcych dzieł czerpane, mogą być gruntowne; praktycznéj jednak wprawy we wznoszeniu trwałych, wygodnych i okazałych budowli żadnéj dotąd nie okazał. Rozpoczęta bowiem facjata kościoła ewangielickiego przy Pocztowéj ulicy i dwie mostowe bramki w ogrodzie botanicznym satyrą raczéj niż wzorem wykształconego smaku nazwać się mogą.

4) Felix Drzewiński, fizyki profesor, skończywszy ze znakomitym postępem nauki w pedagogicznym zakładzie, użyty po zmarłym adjunkcie Symonowiczu do dawania mineralogji w uniwersytecie, zbiór minerałów świéżo po tymże adjunkcie nabyty, wraz z Józefem Jundziłłem uszykował i opisał. Roku 1817 wysłany do Paryża dla doskonalenia się w naukach fizycznych, z planem gruntownych i rozległych wiadomości powrócił i mimo braku szczęśliwego tłomaczenia się daru, do rozszerzenia i upowszechnienia dokładnych umiejętności wielce się przyłożył, a jak w naukowym zawodzie światłym i gorliwym profesorem, tak w życiu prywatném prawym, skromnym i przykładnym był mężem. Postępki jego żadną plamą ostatnich czasów skażone nie były. W r. 1823 wszystkie mineralne zbiory, z tymże jak pierwiéj pomocnikiem, opisał i w nowo zbudowanych szafach ułożył. Wydał dzieła: „Początki mineralogji“ podług Wernera, in 8vo, 1816, str. 610, i „Kurs roczny fizyki experymentalnéj“ in 8vo, 1823, str. 500. Dziś przeniesiony do akademji medyko-chirurgicznéj, z wielkim mozołem, a małą zapewne słuchaczów korzyścią, lekcje swe językiem łacińskim wykładać musi.

5) Antoni Wyrwicz, wyższéj czystéj matematyki p. z. profesor, w czasie przewodzeń stronnictwa reformatów dzielił z niemi wszystkie miotane na zasłużonych w uniwersytecie mężów obelgi i potwarze**), lecz dla dumnéj próżności i zarozumiałości prędko od nichże wzgardzony, nie był przypuszczonym do uczestnictwa nieprawych z funduszu publicznego korzyści. Wydał: 1) „Początki algebry dla szkół gimnazjalnych“, część III, in 8vo, 1825, i 2) „Początki geometrji analitycznéj Biota“, in 8vo, 1819, na polski język przetłomaczył.

6) Piotr Sławiński, astronomji p. z. profesor, skończywszy nauki w zakładzie pedagogicznym, niezwłocznie prawie przez nieśmiertelnéj pamięci Jana Śniadeckiego za pomocnika przy obserwatorjum astronomicznem użyty, wkrótce pod jegoż kierunkiem lekcje astronomji dawać począł. Później nieco wysłany za granicę, w Londynie, Paryżu i w innych miastach celniejsze w tym gatunku zwiedził zakłady. Za powrotem do kraju, zdaniem tegoż mistrza swojego uznany godnym być jego następcą, plac rzeczywistego profesora i obserwatora bez trudności otrzymał. Stronił prawie od wszelkiego w zgromadzeniu towarzystwa i jak nikomu w niczém nie zawinił, tak niczyjéj sobie przyjaźni i wzajemnego zaufania nie pozyskał. Po zgaszeniu uniwersytetu został przy dawnych obserwatora obowiązkach z zależnością od prezydenta akademji nauk w Petersburgu. Wydał: „Początki astronomji teoryczněj i praktycznéj“, in 8vo, 1826.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Podczaszyński r. 1824 był głównym sprawcą zaprzeczenia wypłaty 800 rubli srebrem dodatkowéj pensji emerytalnéj Janowi Śniadeckiemu; lubo plac swój w uniwersytecie prawie jedynie temu mężowi był winien. Ur. w r. 1790 w Żyrmunach, umarł w Wilnie r. 1860. (Przyp. Autora).

**) Wyrwicz, w towarzystwie tychto potwarców, śmiał bluźnierczym językiem Jana Śniadeckiego baranią głową nazywać. (Przyp. Autora).

PRZEGLĄD LITERACKI.

Loziński Władysław: „Opowiadania JMĆ pana Wita Narwoja, rotmistrza konnéj gwardji koronnéj. A. D. 1760—1767.“ We Lwowie, nakładem Seyfartha i Czajkowskiego.

Książka, o któréj mówić nam przychodzi, uważaną być może raczéj za przyczynek do historji obyczajów wieku, który nam kreśli, niż za źródło dziejowe.

Wit Narwoj, syn ubogiéj, szlacheckiéj rodziny, wychowany wedle krajowych zwyczajów XVIII stulecia, wyrósł na chłopaka krnąbrnego i narowistego, z głową pustą a ciemną. Gdy mu już wąs sypać się począł, a on zaledwie czytać i pisać umiał, wyprawiono go z domu rodzicielskiego do pokrewnéj temuż podczaszyny Żołyńskiéj, zamieszkałéj w Zadębiu na szląskiém pograniczu.

Bohater nasz, zamiast udać się do miejsca przeznaczenia, zajrzał po drodze do karczmy, w któréj gościli pruscy werbownicy, — a wpadłszy w ich ręce, zanim odzyskał przytomność, ujrzał się w niemieckim mundurze.

W wojsku pruskiém, w obcéj więc szkole, nauczył on się karności i „surowego posłuchu“, a jakby dla dania dowodu, że my Polacy swoim jak najgorzéj a cudzoziemcom tylko dobrze służyć umiemy, odznaczył się kilkakrotnie i został oficerem w czasach wojny siedmioletniéj, o któréj nam przecież stosunkowo bardzo mało opowiada.

Podczas swéj służby wojskowéj zniemczył się strasznie i heretyckich nabrał poglądów. — Roku 1760 rzuciły go ponownie losy na owo pogranicze, gdzie przed ośmiu lasy przebrano go w mundur pruski. Tu, w randze już porucznika będąc, stanął z chorągwią swoją w miasteczku, gdzie powierzono straży jego saskiego jeńca Józefa Rotnickiego.

Rotnicki, oczekujący zatwierdzenia wyroku śmierci, wymógł na Narwoju, że tenże go o wieczornym zmierzchu, w wigilję Bożego Narodzenia, odstawi na godzinę tylko do Zadębia, w którém młody jeniec pragnął raz jeszcze przed wiszącą nad jego głową śmiercią zobaczyć i pożegnać swoją narzeczoną. Zadębie, o czém Narwoj nic zgoła nie wiedział, przeszło było po śmierci pod-

czaszyny Żołyńskiéj w ręce jego rodziców, o których przez cały ciąg służby wojskowéj żadnéj nie miał wiadomości.

W chwili, gdy dom cały u stołu dzielił się opłatkiem a do stojącego z dala oficera zbliżyła się gospodyni domu chcąc i z nim go złamać, synowskie uczucie zwyciężyło w nim ducha służbistości i karności wojskowéj. Pruski porucznik upadł do nóg gospodyni domu — matka poznała opłakiwanego przez długie lata syna, który już nie powrócił z swym jeńcem do opuszczonéj w miasteczku chorągwi. Narzeczoną Rotnickiego była, jak się domyślił czytelnik, rodzona siostra Narwoja

Zabawiwszy w gronie rodziny i nacieszywszy się swymi, zapragnął Narwoj życia czynnego, — zbogacony wojennemi doświadczeniami i wdrożony już do tego rodzaju służby, chciał ramię swe poświęcić ojczyznie. Ówczesny stan sił zbrojnych Rzeczypospolitéj polskiéj stał niżéj wszelkiéj krytyki; wojsko polskie w owych czasach, jeżeli do czego, to najmniéj do wojska podobném było. To też Narwoj przekonawszy się, że ani husarja ani towarzystwo pancerne, „ta swobodna i butna zabawa", nie są dla niego, udał się do Radomia, gdzie w winiarni Mursza odbywała się r. 1662 pod przewodnictwem X. biskupa Załuskiego komisja wojskowa, ów prawdziwy targ złotych bandoletów", owa „jaskinia kartowników i szalbierzy."

W Radomiu spotyka się nasz bohater z dawnymi znajomymi z czasów swéj służby w pruskiém wojsku; w winiarni Mursza, zaczepiony przez pijanych towarzyszów, ma nazajutrz pojedynkiem sprawę załatwić; potém za 6,000 złotych nabywa rotmistrzostwo od kupczącego rangami agenta; wstrzymuje młodego jakiegoś oficera od samobójstwa; przestrzeżony przed zbirami pruskimi, którym za czasów złotéj wolności w Polsce nieraz się udawało łapać bezkarnie i wyprowadzać z ziem Rzeczypospolitéj zbiegów pruskich, wpada w ich zasadzkę i podczas gdy się broni swym napastnikom, zjawia się i ocala go od niechybnéj może śmierci ów towarzysz, z którym się miał nazajutrz potykać w pojedynku; następuje uroczysta zgoda a nakoniec pozyskuje Narwoj rotmistrzostwo w regimencie mierowskim.

Pułk generała Miera, stanowiąc gwardję królewską, uchodził za najlepsze podówczas wojsko Rzeczypospolitéj, o którém nasz bohater mówi pomiędzy innemi: „Kuchni pańskiéj (str. 164) a nie ojczyznie sługując, na tém już nie jeden regiment sztukę swoją militarną z aplauzem kończył, że przy wiwatach biesiadnych na znak pana marszałka salwy strzelał, a to jedyny ogień bywał, w którym go prochu wąchać uczono..." Bywało (str. 167) panowie towarzystwo pancerne i husarja z wielkim animuszem i okrutną fantazją natrą, kupą gęstą bieżąc i tumult a okrzyk wielki czyniąc — ale gdy się tego hajdamactwo nie ustraszy a impet na impet nasadzi, dawaj w rozsypkę iść, a mięszać się, a nawet — na despekt to nam nieraz było — nędznie umykać; zaś dragoni moi, gdyby mur plac trzymają, z konia w lot zsiądą, ogniem plutonowym sypią lub w bagnety pójdą, a cichutko i sfornie, jakby machiny, jeno komendy nadsłuchując... Żałowali mnie koledzy, i radzili, abym pana szefa upraszał, by mnie już w tak daleką drogę nie ruszał, ale po prostu chorągwi do Lwowa odmówił, jako że żołnierz w marszu jest w téj Rzeczypospolitéj mizerném a nieszczęśliwém stworzeniem... Śmiali się też ze mnie rotmistrzowie inni a sarkali mocno oficerowie mego szwadronu, żem na ten marsz ani sam krytego powozu dla siebie nie brał, ani żadnemu z oficerów brać nie dopuścił... Bo bywało tak w Polsce, że żołnierzowi w marszu zostawała takowa chyba alternatywa: Bądźże sobie opryszkiem, albo giń z głodu i od zimna!... Czegom wszelako nigdy się nie spodziewał, to owéj nieuczciwéj renitencji a niegościnności ze strony panów szlachty. Gdzie się przywlokę, tam moi ludzie z szachownicy, trzy dni przodem wysłani, naprzeciw mnie bieżą, a lamentują i skarżą, jako nietylko ani jednego źdźbła siana dla koni i jednego kęsa chleba dla chorągwi zaasekurować nigdzie nie mogli, ale ano i sami nic nie jadłszy, a pod bożym namiotem kampowawszy, z głodu i zimna przymierają... A jużbym tego wszystkiego łacnie zapomniał i wszystko przebaczył, ale późniéj serce się krajało a serdeczna boleść duszę zdejmowała, kiedy się człek w lat sześć potém napatrzył własnemi oczyma, jak owa butna a narowista bracia szlachta, co ongi własnemu żołnierzowi lichéj strawy a żołdu żałowała, Austrjakom, kiedy kordonem wchodzili, piwnice otwierać musiała i stoły suto zastawiać, i jak lada kapral mizerny staroście nakazywał, a pan starosta ani słówkiem oponować nie śmiał. Owo masz tobie złotą wolność, a szlachecką dostojność!"

Takich to wrażeń doznawał w pochodzie swym z Warszawy do Lwowa nasz rotmistrz Narwoj, w którego dalszém opowiadaniu główną odgrywa rolę jakiś hrabia mistyczny, zwany Zapatanem a przypominający współczesnego sobie Cagliostro czyli Bolzano. Pochowawszy swego czarnoksiężnika pod gruzami wysadzonego w powietrze domostwa i pozbywszy się niewytłomaczonym sposobem jego towarzysza, czarnego kruka, którego znalazł na dymiących się jeszcze zgliszczach i zabrał ze sobą pachołek rotmistrza, przedstawia nam Narwoj opłakany stan ówczesnéj Polski i kończy swe opowiadanie niemiłém zajściem z butnym kasztelanicem Ostrowieckim. Z przygody téj wychodzi rotmistrz zwycięzko kosztem upokorzonego magnata.

Taką jest treść powyżéj przytoczonego dzieła a raczéj szkielet tylko, bo autor otoczył treść tę niezliczoną mocą drobnych epizodów, składających się na całość pełną zajęcia dla czytelnika. Podziwiać nam zwłaszcza przychodzi to mistrzostwo formy, tak pewnéj siebie w każdym pióra pociągu, z tém piętnem współczesnego kolorytu nie już w samym języku, który czasem mielibyśmy ochotę posądzić istotnie o współczesność, ale i w najdrobniejszych szczegółach opowiadania, w którém daremnie pragnąłby się kto doszukać anachronizmów choćby najmniejszych. Chwilami zda się czytelnikowi, że ma przed sobą stare jakie silva rerum lub pamiętnik z XVIII stulecia i to jego złudzenie stanąćby powinno za największą pochwałę autorowi, co tak wżyć się umiał w wiek, służący za tło jego opowiadania.

...ę

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
O
RZECZACH POLSKICH.

— **Posłowie polscy w Berlinie** przyłączyli się ostentacyjnie do owacji urządzonéj przez Niemców na cześć składającego marszałkowską laskę **Forckenbecka**, znanego polakożercy i osławionego promotora malborskiego jubelfestu. Postąpienie to było niegodném przedstawicieli walczącego o byt narodu, który za pośrednictwem prasy wyparł się w **tym razie** wspólnictwa i zaprotestował. Wstyd niech się stanie udziałem osób prywatnych, które w owacji śmiały wziąść udział i tego mówcy, który miał smutną dolę głos zabierać.

Przy tym akcie czynnéj pokory nie było polskiego narodu, tak jak w was panowie nie było polskiego sumienia. Z naszéj strony przyłączamy się do oświadczeń „Dziennika Poznańskiego“, „Wiarusa“ i „Gazety Toruńskiéj“, żałując, że jako pismo tygodniowe, wcześniéj tego uczynić nie byliśmy w stanie.

* * *

— Donosiliśmy już we właściwym czasie, iż **budowa polskiego teatru** w Poznaniu rozpoczęła się nareszcie. Obecnie widzimy konieczność zaznaczyć, iż roboty postępują z tak niezwykłą energją, że jeżeli tak daléj iść będzie, to spodziewać się możemy, że uroczyste otwarcie nowego gmachu odbędzie się na pewno w dwuchsetletnią rocznicę podziału Polski! Być może, iż termin ten wyda się wielu osobom zbyt odległym — cóż robić? — pocieszajmy się, wmawiając w siebie, że „nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło.“ W terminie tym runie zapewne buda stojąca na froncie i nikt już nie będzie mógł utyskiwać, że teatr stawiamy w podwórku. — Odrzućmy jednak bolesny żart na stronę. Dyrekcja spółki akcyjnéj ma zapewne czas tak zajęty innemi ważniejszemi sprawami i obowiązkami, iż nie starczy go na gorliwe a energiczne zajęcie się budową teatru. Jeżeliby tak istotnie być miało, to dyrekcja zrobi najlepiéj, jeżeli, korzystając z mającego mieć miejsce walnego zebrania, poda się do zwolnienia z obowiązków, które ku ogólnemu zgorszeniu bardzo lekko traktuje.

* * *

— **Dziennik Poznański lekarzem chorób społecznych.** Pod tym tytułem wyszła w tych dniach bezimienna broszura zawierająca wiele uwag, nad którymi rozpiszemy się we wstępnym artykule następnego numeru naszego pisma.

* * *

— W dniu 28 b. m. rozpoczną się na nowo przedstawienia teatralne w sali Bazaru, którą p. Sarnecki stosownie a gustownie na ten cel urządza. W przedłożonym nam repertoarze zauważyliśmy kilka wyborowych jednoaktowych salonowych komedji, oraz następujące trzy operetki: „Flis“ Moniuszki, „Załoga okrętowa“ Zeitza i „Małżeństwo przy latarniach“ Offenbacha. — Spodziewać się należy, że publiczność nasza licznem zebraniem przyczyni się do ułatwienia utrzymania towarzystwa dramatycznego przez czas chudych letnich miesięcy.

* * *

— **Przegląd Polski** w zeszycie majowym wydrukował w całości głośną komedję I. A. hr. Fredry „Obce żywioły“, o któréj pisał obszernie krakowski nasz referent w Nr. 19.

* * *

— **Towarzystwo młodzierzy handlowéj w Poznaniu** zreorganizowawszy się z gruntu pod czynnym a gorliwym kierunkiem nowego swego prezesa p. **Stanisława Orłowskiego** urządziło dla siebie szereg odczytów. Dotychczas mówił Dr. **Juljusz Au** „O znaczeniu handlu w gospodarstwie społeczném“, p. **Jan Motty** „O rozwoju prawa wekslowego“ i p. **Kazimerz Zielonka** „O wystawie wiedeńskiéj.“ Wykłady te odznaczały się zarówno stosownym wyborem przedmiotów, jak gruntownem przedstawieniem.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.